

przeszywa Serce dreszcz

Natalia Iwaszkiewicz



Hanna Skarżanka
w filmie „Dwie godziny” w 1946 r.

„Tak oto, już przed pół wiekiem nieomal, weszła oficjalnie do teatru polskiego Hanna Skarżanka. Prowadziła w nim, i poza nim, życie trudne, niespokojne, czasami głęboko dramatyczne, ale w każdych okolicznościach głęboko prawdziwe. Czy na miarę naszych nadziei i jej marzeń? Jeszcze nie pora, nawet przy jubileuszowym półwieczu na stawianie takich pytań” – pisał wtedy profesor.

Kto bowiem mógł wówczas przypuszczać, że wkrótce dobry Pan Bóg wschodni na zawsze zabierze Hannę Skarżankę ze sceny?

Rodzinną legendą sięga czasów odległych, połowy XVI wieku. I wywodzi drzewo genealogiczne od niejakiego Michała Juchy-Juchniewicza, ponoć Tatarą, który w roku 1555 za swe zasługi dla domu Radziwiłłów otrzymał od nich herb Trąby i ziemię nad litewską rzeką Świętą, wpadającą do jeziora Świętego. Osiadłszy na niej przyjął nazwisko Świętorzeccki, dając początek rozgałęzionemu później po kresach rodowi.

– Nasza rodzina pochodzi z rubieży II Rzeczypospolitej, z okolic Mińska litewskiego, jeśli trzymać się będziemy historycznej nazwy. Mama,

„Zachowałem w pamięci jej wygląd z czasu, kiedy przybyła z Wilna, aby w Łodzi znaleźć się wśród aktorów ściągających tutaj zewsząd. Jak wielu jej kolegów ubiegala się o uprawnienia aktorskie na podstawie paroletnich występów w teatrach wileńskich. Dobry Pan Bóg wschodni, który także ciągał z wileńska czy z ruska, obdarzył ją sowicie wszystkim, co miał najlepszego, aby nie mówiono, że poskąpił na nagrodę panien kresowych. Była rósła, smukła, głęboka, czarnobrewa i świetlisto-oka, przy tym obdarzona głosem, który przelewał się jej w gardle jak czysty górski strumień nieustannie opowiadający o radości życia. Hankę wypełniała naprawdę melodia rozspiewanego istnienia”.

Po latach tak wspominał swe pierwsze spotkanie z Hanną Skarżanką wybitny znawca teatru Bohdan Korzeniewski. Napisał te słowa w programie spektaklu „Pępowina” Krystyny Kofty, którego premiera odbyła się w 1990 roku na deskach warszawskiego Ateneum. Jedną z głównych ról w tym przedstawieniu grała Hanna Skarżanka właśnie, obchodząca wówczas 50 lecie pracy artystycznej.

Halina z domu Świętorzecka, wyszła za mąż za Piotra Skargę, kuzyna, którego matka również wywodziła się ze Świętorzeczek. Rewolucję rodzice przeżyli w Mińsku i tam przyszła na świat moja siostra Hanna. Natomiast ja i nasz młodszy brat Edward urodziliśmy się już w Warszawie. Ojciec został bowiem dyrektorem Towarzystwa Ubezpieczeniowego Związku Przemysłowców Polskich – opowiada profesor Barbara Skarga, filozof, wybitna umysłowość, żołnierz AK, więziona w łagrach sowieckich z górą jedenaście lat, która jako jedna z czterech żyjących Polek posiada najwyższe nasze odznaczenie – Order Orła Białego.

Z Warszawy na wakacje rodzina wyjeżdżała zazwyczaj do Chocieńcyc pod Mińskiem, majątku należącego do przyrodniej siostry ojca, Lucji Wysockiej. Do „babci Okci, Wikci i Kostusi”, co stało się rodzinnym porzekadłem.

– W najbliższym sąsiedztwie Chocieńcyc mieszkała nasza bliższa i dalsza rodzina: babcie, ciocie, wujaszkwowie, kuzyni. Już wtedy, pamiętam, dały o sobie znać artystyczne zamilowania Hani: stale urządzała jakieś przedstawienia, sama je układała, reżyserowała, rozdzielając ro-



Siostry: Barbara Skarga (od lewej) z Hanną - lata dwudzieste

le pomiędzy nas i wiejskie dzieci z okolicy. Była szalenie muzykalna, to rodzinne, miała wspaniały głos. Często wspólnie śpiewaliśmy, jej to nie wystarczyło, prowadziła więc z zapalem wiejskie chóry, którymi dyrygowała – wspomina pani profesor.

W 1930 roku nagle zmarł Piotr Skarga. Z dnia na dzień rodzina znalazła się w dosyć kiepskiej sytuacji materialnej. Matka postanowiła przenieść się z Warszawy do Wilna, aby być bliżej swoich.

– Mama musiała pójść do pracy: została urzędniczką w przedsiębiorstwie komunikacyjnym „Arbon”, do którego należały autobusy kursujące w Wilnie. Siostra i ja chodziłyśmy do gimnazjum im. ks. Jerzego Adama Czartoryskiego. Obie zdałyśmy maturę w 1937 roku. Hania zapisała się na biologię na Uniwersytecie Stefana Batorego, a ja wyjechałam na studia na Politechnice Warszawskiej. Po roku obie zmieniłyśmy plany: ona przeniosła się na polonistykę, już wtedy przygotowując się do egzaminów w Państwowym Instytucie Sztuki Teatralnej w Warszawie. A ja porzuciłam nudne kreślenia i zaczęłam studiować filozofię na Uniwersytecie Wileńskim.

Wkrótce po wybuchu wojny do mieszkania na parterze w domu przy alei Róż 4 wpadli bolszewicy. Aresztowali męża Hanny Skarżanki, oficera WP, Stefana Czernika, za którego wyszła rok wcześniej. Potem zjawiali się jeszcze wielokrotnie: przed wkroczeniem Niemców i po ich ucieczce. Hanna, Barbara, ich matka, a z czasem także najmłodszy brat Edward, siedzieli po uszy w konspiracji.

– Chodziłyśmy na zajęcia podziemnego uniwersytetu. Po jakimś czasie zaczęło działać w Wilnie założone przez Mieczysława Szpakiewicza Studio Dramatyczne. Wykłady odbywały się w różnych prywatnych mieszkaniach, często także w naszym. A prowadzili je wybitni profesorowie: Konrad Górski mówił porwijąco o literaturze, Henryk Elsenberg uczył estetyki, Jerzy Orda wykladał historię sztuki, Stefan Srebrny historię teatru antycznego, Tadeusz Szeligowski teorię i historię muzyki. Przez pewien czas zajęcia aktorskie prowadziła Stanisława Perzanowska. Chodziłam na niektóre wykłady, poznałam kolegów Hani: Igora Śmiałowskiego, Marię Kościałkowską, Bronisławę Freitażankę, Zygmunta Kęstowicza. Hania już wtedy zaczynała występować, najpierw chyba w Teatrze Małym, dopiero co przez Polaków stworzonym. Miał on charakter, o ile dobrze pamiętam, na wpół amatorski, głównie tańczyło się tam i śpiewało. Oficjalnie zaś zadebiutowała na scenie Teatru Polskiego dającego wówczas przedstawienia w kinie „Helios”, w roli wspaniałej: zagrała Infantkę w „Cydzie” Corneille’a, w reżyserii Leopolda Kielanowskiego. To było jeszcze przed wkroczeniem Niemców do Wilna.

Obie siostry: Hanna i Barbara bez reszty oddane były sprawie polskiej. Barbara początkowo została łączniczką, przyjęła pseudonim Ewa, później zaś kierowniczką łączności terenowej, obejmującej całą Wileńszczyznę i Kowieńszczyznę, przy szefie sztabu Okręgu Wileńskiego AK, płk. dypl. Lubosławie Krzeszowskim. Hanna działała w Kedywie, w komórce egzekutywy zajmującej się wyrokami na zdrajcach. Miała dwa pseudonimy: Aktorka i Niura.

– Była naprawdę ogromnie dzielna. W 1944 roku, była wtedy w zaawansowanej ciąży, otrzymała zadanie przewiezienia odbitego z więzienia na Łukiszkach akowca, pseudonim Frez, z jednego końca Wilna w drugi. Dotarła do niego z teatralnym charakteryzatorem, który błyskawicznie zmienił mu powierzchowność. A potem wsadził do doróżki; przy kolejnych niemieckich posterunkach, nie tracąc zimnej krwi, udawała bóle porodowe. I tak, niby spiesząc do szpitala położniczego, zawiozła Freza w bezpieczne miejsce.

Najmłodszy brat Edward był w tym czasie w leśnym oddziale partyzanckim wchodzącym w skład VI brygady AK. Podczas jednej z akcji został ciężko ranny. A Barbara – na początku września, dokładnie ósmego – dostała się w zastawiony przez bolszewików w jednym z wileńskich mieszkań kocioł.

– Wpadłam zupełnie przypadkowo. Ponad rok trzymali mnie w więzieniu przy ulicy Ofiarnej, potem na Łukiszkach. Jesienią 1945 roku trafiłam do obozu w Prawianiskach na Litwie. Później przewieziono mnie do radzieckiego łagru w Woj-Woży, stamtąd do Uchty, wreszcie do Bałchaszu. Po dziesięciu latach zostałam skazana na dożywotnie zesłanie do kołchozu w okolicach Pietropawłowska na Sy-

berii. Do kraju wróciłam dopiero w grudniu 1955 roku – wspomina pani profesor.

15 maja 1945 roku Hanna Skarżanka z malutką córeczką Ewą, matką i bratem Edwardem opuściła Wilno. Pociąg repatriacyjny skierował się do Torunia, gdzie między innymi przenosił się Uniwersytet Stefana Batorego.

– Nie zagraliśmy tam długo miejsca. Wyjechaliśmy do Olsztyna, w którym właśnie powstawał teatr. Hanka zagrała tam Lizę w „Pigmalionie” G.B. Shawa; grała ją już wcześniej w Teatrze Polskim w Wilnie, damę kameliową A. Dumasa i Marię Stuart w dramacie J. Słowackiego. Po jakimś czasie przeniosła się do teatru w Poznaniu, gdzie występowa-

Hanna Skarżanka z Aleksandrem Zelwerowiczem w „Grzechu” Żeromskiego (1951r.)



Babcia Hania



... i wnuczka Katarzyna



Hanna Skarżanka z wnuczką Kasią (w środku) i córką Ewą



Po latach: Ewa Skarżanka (po prawej) z wnuczką Hanną i córką Katarzyną

przeszywa serce dreszcz

ła między innymi w „Wiele hałasu o nic” W. Szekspira. Chyba pod koniec lat czterdziestych znalazła się w Łodzi u Leona Schillera, który prowadził „Placówkę” – Teatr Wojska Polskiego – wspomina Edward Skarżanka, podobnie jak siostra, aktor.

To wtedy zobaczył Hannę Skarżankę przywoływany już tutaj Bohdan Korzeniewski: – Zelwerowicz, który przewodniczył komisji nadającej uprawnienia aktorskie, niespodziewanie wyszedł z sali egzaminacyjnej prowadząc Skarżankę za rękę. Ona jaśniała ze szczęścia. On także promieniał w uśmiechu, jak można by było takiego młodego szczęścia nie podzielać. „No, dosyć tego dobrego – powiedział do niej – wracaj do kolegów”, a kiedy zostaliśmy sami wyjaśnił, co się stało. „Chciałem was po prostu, koleczy, trochę pocieszyć pokazując tę osobę, którą wprowadziłem do teatru. Może rany zadane przez wojnę uda się trochę podleczyć”.

W niedługi czas potem Hanna Skarżanka wystąpi u boku tak podziwanego przez nią Aleksandra Zelwerowicza na scenie Kameralnej Teatru Polskiego w Warszawie, w „Grzechu” Żeromskiego. Maria Dąbrowska w tomie IV swoich „Dzienników” (wyd. „Czytelnik”) zanotuje:

21.V.1951, sobota – „Dzięki Małynczównie, która mi osobiście przyniosła bilety, posłałam na „Grzech” Żeromskiego (...) Przedstawienie mimo gafy z zakończeniem Kruczkowskiego jest świetne. Nareszcie prawdziwy teatr, prawdziwa sztuka, prawdziwy autor, z prawdziwymi aktorami, którzy gdy im dać dobry tekst, grają jak anioły. (...) Grali m.in. Małynczówna, Zelwerowicz, Woszczerowicz, Panczewiczówna i jakaś młoda aktorka Skarżanka, pierwsza tymi czasy młoda aktorka świetnie grająca. Jedyną bardziej prononsowaną scenę miłosną sztuki zagrała wręcz mistrzowsko.”

Po latach tułaczki – Warszawa. I pierwsze po wojnie własne mieszkanie, w domu aktorskim, przy ulicy Odolańskiej na Mokotowie.

– To były dwa pokoje; mieszkaliśmy z babcią Haliną, która się mną zajmowała. Mama była bardzo zajęta, próby, spektakle, udział w filmach. Kochaliśmy się bardzo, ale ona właściwie nie miała czasu na to, by być czułą matką. Gdy wychodziłam do szkoły, jeszcze spała, wracałam, mama była zwykle na próbie, a kiedy kładłam się do łóżka jej nie było, grała zazwyczaj, w domu była późno. Pisałyśmy do siebie liściki, ja opowiadałam w nich, co wydarzyło się w szkole, jak minął dzień, mama zadawała różne pytania, zawsze chciała wiedzieć, czy ćwiczyłam przy pianinie, chodziłam wtedy do szkoły muzycznej, miałam zostać wielką pianistką – opowiada Ewa Skarżanka.

Pierwszego męża Hanny Skarżanki, oficera WP, rozstrzelali w obozie bolszewicy. Z drugim, Bolesławem Cwiecińskim, którego córką jest Ewa, połączyła, a potem rozdzieliła ją wojna.

– Mama musiała utrzymać dom, była naszą rodzinną kotwicą. Mało jej miałam dla siebie, ale taki jest chyba los wielu aktorskich dzieci. Rozumiem to doskonale, bo sama jestem aktorką, moja Kasia przyszła na świat, gdy dopiero zaczynałam grać. Musiała nieraz zapewne przeżywać to samo, co niegdyś ja. I też miała oparcie w babuni Hani, która ją uwielbiała. O mamie w rodzinie mówiło się: „Hania-rozpuszczalnik”. Była bowiem

osobą niesłuchanie dobrą, otwartą, życzliwą, rozpuszczała swą dobrocią wszystkich dookoła... Przygarniała bezdomnych, stale u nas podmieškowali aktorzy, którzy akurat znaleźli się bez dachu nad głową. Z potrzebującymi dzieliła się tym, co miała. Sąsiedzi znosili do nas bezpańskie psy i koty, bo wiedzieli, że pani Skarżanka na pewno się nimi zaopiekuje.

Dramatycznym cieniem na życiu rodziny kładła się świadomość, że niezmany jest los córki i siostry Barbary. Informacji początkowo nie było żadnych, nawet słowa bodaj, pewności, że jeszcze żyje.

– Wreszcie jakieś wieści nadeszły od znajomych z Wilna, którzy jakimś cudem nawiązali listowny kontakt z cicią. Ważne było, że żyje, gdzieś w jakimś przerażającym syberyjskim lagrze. Pamiętam, że mama gotowa była poruszyć niebo i ziemię, aby jej jakoś pomóc, co w tamtych latach było właściwie niemożliwe. Wiem, że zwróciła się z prośbą do Władysława Broniewskiego, by u Wandy Wasilewskiej wyjednał poparcie dla tych starań. Kiedy od cioci nadszedł pierwszy list na adres Teatru Polskiego, w którym wtedy występowała sama, płakały całą noc obie, ona i babcia. Wróciła wreszcie któregoś grudniowego dnia 55 roku. Była całkiem siwa.

Lata pięćdziesiąte, sześćdziesiąte. Hanna Skarżanka występowała w warszawskich teatrach: Polskim, Narodowym, Ateneum. Gra dużo, często pierwszoplanowe postaci: Annę w „Grzechu” Żeromskiego, panią Soerensen w „Niemcach” Kruczkowskiego, Barbarę Stawrogin w „Biesach” Dostojewskiego, Brunhildę w „Ameryce” Kafki, Pilar w „Komu bije dzwon” Hemingwaya. W Schillerowskim „Kramie z piosenkami” śpiewa „Bandurkę” i „Walca katarskiego”. Występuje w kabarecie „Szpak”. W radiu często słychać jej charakterystyczny głos. „Nie wierzę piosence”, „Szafirową romancę” nuci cała Polska. Gra w wielu filmach, także w Teatrze TV.

Najważniejszy był jednak dla niej teatr. W wiele lat później w książce „Komedianci” (Rzecz o bojkocie), powie Andrzejowi Romanowi:

Kawał czasu, a scena ani przez chwilę nie przestała mnie fascynować. Nadal mam szczęście bywać w teatrze nie tylko jako gość. Powtarzam: szczęście, tak to czuję i dopóki czuję, wiem, że warto żyć. Zrozumieć to może naprawdę tylko ten, kto, tak jak ja, na pewien czas wyrzekł się tego narkotyku. Nadal, tak jak wtedy, gdy grałam pierwsze małe role, kiedy kurtyna idzie w górę – posłużę się tekstem z Gershwina - „przeszywa serce dreszcz...”

Nie umiała walczyć o role, dobijać się o swoje miejsce w teatrze. Była na to zbyt niezależna duchowo. Nie zabiegała o własną karierę. Zawód aktorski był dla niej sensem istnienia. I to jej wystarczyło.

– Pamiętam, jak w Narodowym, w „Kordianie” wyreżyserowanym przez Erwina Axera, grała Archanioła. Miała kostium z ogromnymi, ciężkimi skrzydłami. Tak się niefortunnie zdarzyło, że kiedyś przed przedstawieniem upadła, wybiła sobie obojczyk. Ból naturalnie straszliwy; mogła dostać zastępstwo. Uparła się jednak, że będzie grać, wzięła bardzo silne środki przeciwbólowe. I wyszła na scenę. Mama po prostu uważała, że dopóki się nie umiera, to się gra! Kiedyś, przed jakimś spektaklem, złapała ją dojmujące kurcze. Mimo to wyszła na scenę, dotrwała do końca przedstawienia. Za kulisami zemdląca, wezwano karetkę pogotowia i odwieziono ją do szpitala. Okazało się, że ma zapalenie otrzewnej i jeszcze tej samej nocy zoperowano ją – opowiada Ewa Skarżanka.

I przyznaje, że ona sama długo marzyła o tym, że zostanie pianistką. Wyrastała jednak w takim domu, w którym o teatrze mówiło się bezustannie. Nie mogło to pozostać bez wpływu na późniejsze życiowe decyzje.

– Uczyłam się już w średniej szkole muzycznej, dużo ćwiczyłam, grałam, muzyka wiele dla mnie znaczyła. A jednak postanowiłam się przenieść do liceum ogólnokształcącego i brać lekcje muzyki prywatnie. Mama nie oponowała, chyba czuła, co się święci. Wygrałam eliminacje do ogólnopolskiego konkursu recytatorskiego, szkoła wysłała mnie na finał do Wrocławia. I ku własnemu, nie ukrywam, zaskoczeniu wygrałam ten konkurs, zajęłam pierwsze miejsce. Zdecydowałam się wtedy zdawać do szkoły teatralnej – opowiada Ewa Skarżanka.

Dostała się do warszawskiej PWST, w której spędziła cztery cudowne lata. Opiekunem roku był wtedy Jan Kreczmar, a zawodu uczyła ją między innymi Stanisława Perzanowska, która przed laty w Wilnie wprowadzała doń także jej matkę.

– Po szkole otrzymałam upragniony angaż do Teatru Polskiego i usiadłam w tej samej garderobie, w której ongiś siedziała mama. Było całkiem dla nas oczywiste, że będę występowała pod nazwiskiem Skarżanka. Zadebiutowałam w „Mandrągorze” N. Machiavellego. Wysłałam za mąż za kolegę aktora: Karola Stępkowskiego, spodziewałam się dziecka. Niewiele więc już później grałam. Zaangażowałam się do Teatru Powszechnego. Kasia przysłała na świat w lipcu, a ja już 1 sierpnia stawiałam się na pierwszą próbę. Adam Hanuszkiewicz, w którego teatrze dzisiaj występuje moja córka, powierzył mi rolę Madzi Brzeskiej w „Pani Latter”. Potem Adam objął dyrekcję Narodowego i zabrał ze sobą cały zespół. Grałam wtedy mało, mniej niż bym chciała. I po paru latach zdecydowałam się przenieść do Olsztyna, gdzie przez jakiś czas mieszkalam przecież jako dziecko, wówczas, gdy występowała tam mama. Zagrałam tam między innymi książniczkę w „Śnie srebrnym Salomei” J. Słowackiego, w reżyserii Jana Bieżyńskiego.

Matka i córka dwukrotnie spotkały się w tym samym przedsięwzięciu artystycznym: raz na planie filmowym i raz na scenie.

– Zagrałyśmy wspólnie... matkę i córkę w „Polowaniu na muchy” Andrzeja Wajdy. Potem występowałyśmy w Starej Prochowni w sztuce „Freja - zimna bogini miłości” wg Leszka Proroka, w reżyserii Andrzeja Przybylskiego, mojego drugiego męża. To był 1975 rok.

A raz nawet zdarzyło się, że na planie serialu tv pt. „Ród Gąsieniców” w reż. Konrada Nałęckiego spotkały się trzy pokolenia Skarżanek: Hanna, Ewa i Katarzyna.

Jest rok 1982. Aktorzy polscy odmawiają współpracy z telewizją stanu wojennego; nie chcą występować w filmach wówczas produkowanych.

– Od jakiegoś czasu z ks. Jerzym Popieluszką zastanawialiśmy się nad tym, jak by tu zorganizować w Warszawie scenę niezależną. Pewnego dnia ks. Jerzy odwiedził mnie w towarzystwie pani Hanny Skarżanki, aktorki, którą dotąd znałem tylko ze sceny – opowiada ks. Andrzej Przekaziński, dyrektor Warszawskiego Muzeum Archidiecezjalnego. – Rozmowa potoczyła się bardzo szybko. Hania powiedziała wtedy, że pomysł stworzenia takiej sceny bardzo ją interesuje. Początkowo mieliśmy całkiem skromne zamiary: raz czy dwa razy w tygodniu chcieliśmy dawać w hallu muzeum koncerty poetyckie wzbogacone ewentualnie muzyką. No i dogadaliśmy się od razu. Pierwszy spektakl miał należeć do Hani właśnie.

Hanna Skarżanka mówiła wtedy poezje Norwida, „nie byłaby człowiekiem nękanym niespełnieniem, gdyby w tych rozterkach nie szukała dobrej rady obyczajem przyjętym w poezji”. Występ był bardzo kameralny, aktorki słuchało wówczas pięćdziesiąt osób.

– Zainteresowanie tym koncertem było nadal tak ogromne, że mniej więcej po miesiącu postanowiliśmy przenieść widowieństwo na górę, do największej sali muzealnej, w której mogło usiąść dwieście osób. Decydowaliśmy się więc na pewne ograniczenia naszej działalności wystawienniczej – wspomina ks. Andrzej Przekaziński – Hania zaczęła ściągając swoich przyjaciół, aktorów, występowali u nas najwybitniejsi artyści sceny polskiej: Halina Mikołajska, Andrzej Łapicki, Gustaw Holoubek, Andrzej Szczepkowski, Krzysztof Kolberger, Jerzy Zelnik. Nie da się opisać klimatu, który panował w czasie tych występów, tego niezwykłego napięcia, wzruszenia, duchowego porozumienia między widzami i aktorami. Hanna Skarżanka sama przygotowywała scenariusze, komponowała programy, zapraszała wykonawców. Przez całe lata przychodziła do muzeum codziennie. Działała absolutnie bezinteresownie; „... Myślę, że każdy powinien zrobić tzw. bilans wewnętrzny, zastanowić się co, i czy mu się udało, co z tego mieli inni. Taki obywatelski i zawodowy rachunek sumienia. I skonfrontować go z opinią społeczności, w jakiej się żyje, którą się szanuje. Żeby się zgadzały” – mówiła w cytowanym już wywiadzie zamieszczonym w książce „Komedianci”.

– To była tytaniczna wprost praca, nie wiem czy nie największa w jej życiu. Da się ją nawet przeliczyć i porachować, choć to nie jest najważniejsze, ale te liczby robią wrażenie: 60 premier, każdy spektakl oglądało codziennie 200 osób, przez pięć, więcej, sześć lat. 150 występujących artystów, wyjazdy z koncertami do ponad 120 miejscowości w całym kraju... Mam w oczach postać Hani: matkowała tu nam wszystkim. Była wspaniałą osobą, miała w sobie tyle ciepła...

W mieszkaniu aktorki na warszawskim Mokotowie niewiele się zmieniło. Stary rzeźbiony kredens, który tak lubiła, stoi na swoim miejscu. A obok solidny stół otoczony krzesłami, przy którym najczęściej siadała. I nocna lampa z koronkowym abażurem przy antycznym łóżku, jak stała, tak stoi. Przybyło tylko małe, drewniane łóżeczko, w którym sypia dwuletnia Hania, prawnuczka aktorki.

– Ja wiem, że babcia jest tu z nami, czuję jej obecność. I nadal zdaje mi się czasem, że ona tylko wyszła dokądś na chwilę, za chwilę drzwi się otworzą i ona wejdzie do pokoju. Mam podjąć ważną decyzję, włączam radio i słyszę głos babci, śpiewa „Nie wierzę piosence, błękitny z niej ptak...” Idę do teatru na decydującą rozmowę z dyrektorem, przystaję w portierni na chwilę, jest włączony telewizor, wyświetlają „Prawo i pięść”, i na ekranie w tym momencie pokazuje się babcia... – mówi Katarzyna Skarżanka, wnuczka aktorki.

To już trzecie pokolenie Skargów na scenie. Aktorem został brat Hanny Skarżanki – Edward, córka Ewa, bratanek Piotr, wnuczka Katarzyna.

– Kiedy powiedziała babci, że będę zdawać na PWST ucieszyła się, była jej bardzo wdzięczna za to, że sprzyja moim planom. Pod koniec szkoły średniej stało się dla mnie zupełnie oczywiste, że chcę być aktorką. Nic innego mi po prostu nie przychodziło do głowy. A z drugiej strony nie była to przemyślana, przeżyta decyzja; pewnego dnia zrozumiałam, że tak po prostu musi być – zwierza się Katarzyna, która przyjęła sceniczne nazwisko – Skarżanka.

Zdawała w 1988 roku; sama wybrała repertuar na egzamin: monolog Diany z „Fantazego” J. Słowackiego, balladę „Czaty” A. Mickiewicza, „Wielkanoc Jana Sebastiana Bacha” K. Gałczyńskiego i proza: wyjście Piotra z Rzymu z „Quo vadis” H. Sienkiewicza, i fragment z „Rodziny Lubowinów” W. Szukszyna.

– Samego egzaminu zupełnie nie pamiętam, a potem już tylko uczucie szczęścia i ulgi, gdy na liście przyjętych zobaczyłam swoje nazwisko. A potem studia, powtórzę za mamą, cudowne cztery lata. Po II roku wysłałam za mąż za starszego kolegę ze szkoły, Mirosława Zbonika. Dostał on angaż do teatru im. S. Jaracza w Olsztynie, w którym kiedyś występowała i moja babcia, i moja mama. A potem także ja. Bo na IV roku dostałam propozycję od reżysera Jacka Andruckiego, abym zagrała w sztuce „Tutam” B. Shaeffera. Szkoła zgodziła się uznać tę moją rolę za drugi dyplom.

A potem oboje z mężem zaangażowali się do teatru w Tarnowie, uważając nie bez racji, że może to być bardzo wzbogacające doświadczenie.

– Zagrałam Tytanię w „Śnie nocy letniej” Szekspira, w reżyserii J. Andruckiego, Kunegundę w „Kandydzie” Woltera, w reżyserii Macieja Wojtyzki, Poppy w „Czego nie widać” Michaela Freyna w reżyserii Wandy Laskowskiej. A potem spodziewałam się już narodzin Hani i postanowiliśmy wrócić do Warszawy, bo ja już przez pewien czas występować nie mogłam.

Macierzyństwo, przeżycie niepowtarzalne. Gdy Hania nieco podrosła, teatr upomniał się o jej mamę.

– Gram teraz gościnnie w teatrze „Nowym”. Dyrektor Adam Hanuszkiewicz powierzył mi zastępstwo w przedstawieniu „Dulska-musical”, ponieważ jedna z występujących tam koleżanek poszła na urlop macierzyński. Gram Hankę. Wszłam także do obsady spektaklu „Śpiewające lektury szkolne”, który łączy fragmenty różnych sztuk klasycznych, wystawianych w „Nowym”. Dostałam też nowe, nieduże wprawdzie, ale ważne dla mnie zadanie w „Balladynie”, którą dyrektor Hanuszkiewicz przygotowuje. Najważniejsze, że gram, że jestem znowu po przezwyciężeniu macierzyństwa w teatrze. To jest miejsce dla mnie magiczne. Wierzę w to, że gdy człowiek ciężko pracuje, szczęście się do niego na pewno uśmiechnie, choćby nawet przyszło długo nań czekać...

NATALIA IWASZKIEWICZ
Zdjęcia oraz reprodukcje z archiwum domowego
Fot. Andrzej Wiernicki

• Barbara Skarga (Wiktoria Kraśniewska) – „Po wyzwoleniu... (1944–1956), wyd. „W drodze”, Poznań 1990 – wstrząsająca relacja z pobytu autorki w więzieniach i łagrach sowieckich.